

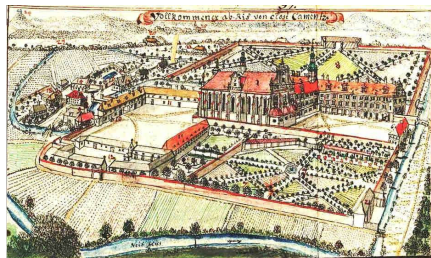
DARIUSZ PAWLICKI

O delectowaniu się podróżą, a potem byciem u celu

Było listopadowe, późne popołudnie, kiedy jechałem pociągiem na południe. Wyruszyłem z Wrocławia. Ale, raz po raz, powracała do mnie myśl, że ta podróż wkrótce dobiegnie końca. A konkretnie – w Strzelinie (stosunkowo często bowiem do tego miasta przyjeżdżałem). Lecz kiedy pociąg ruszył w dalszą drogę z tej stacji, nie miałem już żadnych wątpliwości co do tego, że ta podróż, na szczęście, jeszcze potrwa.

Patrzyłem przez okno na mijany świat. Czyniłem to z przyjemnością, gdyż równocześnie czułem narastającą radość na myśl o tym, co będzie się działo w moim życiu przez najbliższe trzy dni. Delectowałem się wręcz czasem, który dzielił mnie od początku przeżywania owej przyjemności. Ale równocześnie przyglądałem się uważnie kopulastym, porośniętym lasem Wzgórzom Strzeleńskim, które rozciągały się po lewej stronie. Późnopołudniowe, do tego jesienne słońce coraz słabiej je oświetlało. A tak się składa, że lubię owe Wzniesienia. Jak również tę porę dnia, dla mnie szczególną, którą nazywam przedzmiernchem.

Za Ziębicami Wzgórza Strzeleńskie straciłem z oczu. Za to przed sobą widziałem pasmo niewysokich Gór Bardzkich. Rozpościerające się nad nim niebo zdobiły szerokie, czerwone smugi. Niedługo potem moją uwagę przykuły szczególnie cztery narożne wieże zamku, jak też budynek dawnego klasztoru cystersów w Kamieńcu Ząbkowickim. Z tym, że za sprawą zapadającego z wolna zmierzchu, obie budowle nie były już dobrze widoczne.



Friedrich Bernard Wernher,
Klasztor w Kamieńcu Ząbkowickim.

Piętnaście minut później wysiadłem na dworcu Kłodzko Główne. Mogłem uczynić to na stacji następnej – usytuowanej prawie w centrum Kłodzka. Rzecz jednak w tym, że chciałem przejść ten odcinek. Po to, aby spojrzeć w wartki nurt Nysy Kłodzkiej, jak też na imponującą twierdzę górującą nad miastem. A wszystko to w sumie dlatego, że w 2003 r., także w listopadzie, i o tej samej porze dnia, przemie-

rzyłem tę właśnie trasę. Końcówka owego roku była ważna, poprzedzała bowiem istotne wydarzenia w moim życiu, które miało nastąpić na początku roku następnego (i nastąpiło). Nie wyczekiwałem go jednak w ogóle. Chciałem jedynie je odwlec. I spacer wówczas, 9 lat temu, był takim właśnie odwlekaniem.

Było już zupełnie ciemno, kiedy wysiadłem z autobusu w Polanicy Zdroju. To uroczec miasteczko było bowiem moim celem. A konkretnie pewien znajdujący się w nim budynek...

Hotel o nazwie „Bukowy Park” od pierwszej chwili zrobił na mnie bardzo korzystne wrażenie. A to przede wszystkim za sprawą litego drewna (właśnie bukowego), jakiego w dużej ilości użyto do wykończenia wnętrza. Do tego pokryto je brązową bejcą. Pozytywne wrażenie pogłębiało się jeszcze, w miarę jak coraz dłużej przebywałem w owym hotelu. Ale najważniejsi byli ludzie, jacy 15 listopada 2012 r. spotkali się w „Bukowym Parku”. I przebywali w nim do południa 18 listopada.

W eseju *O rozmowach pisarzy I*, tak przeze mnie ceniony William Hazlitt poczynił następującą uwagę:

„Duszą rozmowy jest sympatia”. A tak się składa, że w „Bukowym Parku”, we wspomnianych dniach listopadowych, było bardzo dużo rozmów i tyle samo sympatii. Tak więc z Hazlittowskim stwierdzeniem można tylko się zgodzić. Mając zaś na uwadze osiem wcześniejszych spotkań polanickich (powróć jeszcze do nich), jak i to ostatnie, należy stwierdzić, że owe rozmowy stanowią jeden z najważniejszych elementów składających się na kolejne edycje zdarzenia o nazwie: Festiwal Poezji „Poeci bez Granic”. Pierwsza edycja miała miejsce w 2003 r.*, a ostatnia, jak dotąd – w 2012 r. Przyszłoroczna będzie o tyle ważna, że będzie dziesiąta. Zaś istnienie na polskiej mapie kulturalnej jakiegoś zdarzenia przez tyle lat, jak najbardziej zasługuje na uwagę, jak też gratulacje! A komu konkretnie należy gratulować? Andrzejowi Bartyńskiemu, pomysłodawcy i nieformalnemu dyrektorowi Festiwalu Polanickiego, jego małżonce Krystynie Bartyńskiej, nieformalnej dyrektorce administracyjnej tegoż Festiwalu, jak również przedstawicielom władz Polanicy Zdroju, na czele z burmistrzem Jerzym Terleckim.

Wspólnota zainteresowań, w tym wypadku szczególnie widoczna, jest bardzo istotnym elementem łączącym grono ludzi, którzy do Polanicy Zdroju, od 2003 r. zjeżdżają się w konkretnym celu. Przybywają przy tym nie tylko z rozmaitych zakątków Polski, ale i z

zagranicy (udział poetów zagranicznych, jak też ociemniałych bądź niewidomych, jest zresztą jednym z założeń, które złożyły się na inicjatywę, o której piszę).

Nie ukrywam, że nie zaprzatanie sobie głowy kwestiami dotyczącymi wiktury, opierunku i kwaterniku, oderwanie się przez to, choćby na 3 dni, od prozy życia, jest bardzo ważne. Stanowi kolejny pozytywny element tego, jak i pewnie innych festiwali (nie ma co się czarować, że tak nie jest!).



Foto: Autor

Listopadowe modrzewie w Parku Zdrojowym.

Żółtość igliwia modrzewi licznie rosnących w Parku Zdrojowym, jak też błękit nieba rozpościerającego się nad nimi, sprawiały, że myśli były pogodne (nie tylko moje). Towarzyszyły im marzenia, jak też nadzieje na ich spełnienie. Choć, gdy nadszedł 18 listopada, myślę, że wszystkim było żal, że spotkanie w Polanicy Zdroju dobiegło końca (zresztą wielu ów żal wyraziło werbalnie jeszcze przed opuszczeniem „Bukowego Parku”). Tym bardziej, iż na kolejne trzeba czekać aż 12 miesięcy.

Jako zakończeniem niniejszego szkicu posłużę się cytatem z Tomasza Stepnowskiego: „(...) to nie rzeczy eksponowane w muzeach są ważne, tylko praca umysłu i ducha zbiorowości ludzkiej na konkretnym obszarze”**.

* II Festiwal Poezji „Poeci bez Granic” nie odbył się w 2004 r., ale w roku następnym.

** Tomasz Stepnowski, *Esej europejski*, „Wiadomości Literackie” 2012, nr 1.